№ 19.

Warszawa dnia 29 Kwietnia. / 11 Maja R. 1867.



NOWOSCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

W Warszawie *kwartalnie* rs. 1 k. 50, na prowincji i w Cesarstwie *półrocznie* rs. 3 k. 75, Koperta *półrocznie* rs. 1
Prenumerować można na wszystkich stacjach pocztowych.

KILKODNIOWY POBYT

W HISZPANII.

(Dokończenie)

Na podwórzu w ten sposób urządzonem, mają miejsce nietylko wieczorne zebrania rodzinne, ale nadto przyjmują tam gości, a nawet czasem służy podwórze za salę balową. Zapewniano mnie że w Andaluzyi prawie wszędzie domy są zbudowane na sposób powyższy.

Oto wszystko co mogę powiedzieć o Kordubie, nie chcąc powtarzać oklepanych zdań o wielkich zasługach Arabów na polu naukowem. Od czasu Humboldta utrzymywać przeciwnie, jest to co ściągnąć zarzut nieznajomości historji. Jednakże znakomity pisarz hiszpański Balmés w dziele swojem wydanem pod tytułem „Protestantyzm porównany z katolicyzmem“ udowodnia gruntownie że owe szumne pochwały oddawane wielkim zasługom Arabów były naciągnięte, a tem samem posuwające przesadę do ostatnich granic. Ta uczoność mahometańska przy Omarze palącym całe bibljoteki, jako obok Koranu zbyteczne, strasznie dziwnie a nawet śmiesznie wygląda.

Drogę z Korduby do Sevilji można odbyć w trzy godziny niespełna, jadąc ciągle doliną, obok którój z jednój strony ciągnie się łańcuch gór, a z drugiéj szeroka płaszczyzna, zbiegająca się z krańcami horyzontu. Ogólny widok okolicy nie zmienia swego wyrazu, ciągle jest smutny, ponury i bezludny. Kiedy niekiedy tylko można dostrzedz kilka chat rzuconych jakby z niechcenia pośród pól uprawnych lub swieżo dopełnianego karczunku.

Miejscami widać uprawę staranniejszą, ale po większéj części przebiegamy obszerne pastwiska, łąki w znacznéj części pokryte bagnami lub lasy bardzo młodociane. Okolica cała od czasów najdawniejszych ma ustaloną sławę nie tylko wielkiéj żyzności ale nadto przechowywania w swojem łonie rozmaitych drogocennych minerałów. W czasach Rzymskich Sevilla słynna była kopalnią cynobry, którą Rzymianki używały do włosów dla nadania im kruczego połysku. Dziwna rzecz że pomimo tylu darów natury prowincje hiszpańskie stosunkowo są bardzo mało zaludnione. Rozległość Francji i Hiszpanji jest prawie jednakowa, ludność jednak pierwszéj dochodzi do czterdziestu miljonów, kiedy drugiéj piętnastu nie wynosi. Niegdyś nad brzegami Guadalquiviru liczono dwanaście tysięcy wiosek, dzisiaj jest ich zaledwie osiemset; dawniéj było w Andaluzyi sześćset fabryk jedwabnych i przędzalni, dzisiaj zaledwie jest pięć; dawniéj spławy, kanały, drogi, mosty i insze środki komunikacyjne, zostawały w najlepszym stanie, dzisiaj wszystko poprzerywane i poniszczone.

Bagno i błoto wyboje i wyziewy z jednéj strony zanieczyszczają powietrze, a z drugiéj utrudniają komunikację. Widok taki zasmuca podróżującego szczególniéj zwiedzającego Andaluzyą, którą Opatrzność tak hojnie obsypała swojemi darami. Zapytany lud hiszpański o powody takiego upadku odpowiada przysłowiem: „El cielo y suelo esbueno el entresuelo malo“ co znaczy: niebo jest piękne, ziemia żyzna, tylko to złe co jest pomiędzy niebem i ziemią. Legenda opiewa że Ferdynand III. po śmierci przedstawiony Matce Boskiéj przez Św. Jakóba, prosił Ją o opiekę nad Hiszpanją, na co odebrał odpowiedź: że ani klimat, płody, owce, ani kruszce nie będą nigdy odjęte Hiszpanji.

Dalszéj prośby aby Hiszpanja była obdarzona raz na zawsze rządem dobrym, Matka Boska nie przyjęła oświadczając: — że gdyby Hiszpanja przy wszy-

stkich darach swoich miała jeszcze rząd dobry, to w takim razie aniołowie niechcieliby mieszkać w raju, ale przenieśliby się do kraju pod Pirynee.

Fantazja tego podania wybornie harakteryzuje usposobienie wszystkich południowych ludów, przypisujących skutki własnego lenistwa i niedbalstwa zawsze całemu światu z wyjątkiem samym sobie. Nie trzeba zaś być wielkim psychologiem, nie trzeba długo zamieszkiwać pomiędzy ludem hiszpańskim, aby wykryć istotną przyczynę owego przerażającego upadku. Jest nią straszne lenistwo, które zapanowało nad wszystkiemi klassami ludności, przekładającemi często nędzę, nad uszlachetnienie się choćby najlżejszą pracą. Hiszpan wstydzi się pracować, ale nie wstydzi się żebrać. Sam byłem świadkiem jak jakiś potomek starożytnéj rodziny, noszący zielony surdut z podartemi łokciami nadąwszy się jak paw zawołał.

— Jestem zanadto dobrze urodzony abym miał poniżyć się pracą, a krew w moich żyłach płynąca jest tak szlachetną że jéj nie zdołam spodlić nawet przyjmując jałmużnę.

Długie wojny prowadzone z Maurami przyczyniły się nadzwyczajnie do zakorzenienia przesądów feudalnych; dzwignęły one w prawdzie warstwy najniższe, wyrobiły pewne pojęcia o równości, nadały społeczeństwu Hiszpańskiemu pewną cechę rodzinności, ale te świetne następstwa mają również swoją odwrotną stronę. We Francji Anglji i Niemczech ludność stosując się do ducha czasu i okoliczności przeobraziła się zupełnie. Ludy azjatyckie czasowo przestały grozić Europie, czasy więc rycerskie przeminęły, pałasz zamienionym został na łokieć i tym sposobem utworzyło się mieszczaństwo czyli tak zwany stan trzeci, który jest duszą handlu i przemysłu, dwóch głównych źródeł narodowego bogactwa. W Hiszpanji po staremu są tylko trzy drogi otwarte dla *szlachetnego młodzieńca* a mianowicie: kościół, armja i morze czyli osiedlenie się w koloniach. Odkrycie Ameryki i niewyczerpane miny złote, przyczyniły się wiele do ustalenia pogardy pracy, dzisiaj jednakże wiadomo że skarby przybywające z drugiéj półkuli nie są w stanie zastąpić własnéj pracy. Prawda jednakżeż tego rodzaju nie przedarła się jeszcze do przepalonych mózgów hiszpańskich. W drugiéj połowie dziewiętnastego wieku każden hiszpan czy w pysznym pałacu, ale z potłuczonemi zwykle oknami, czy w chacie wieskiéj, z dumą opowiada o swoich herbach, o przodku który tłukąc Maurów dosłużył się klejnotu szlacheckiego. Sam jednak siedzi bezczynny objawiając wyraźny wstręt do wszelkiego rodzaju zatrudnienia.

Przejeżdżałem około pałacu należącego do dwóch braci, których nazwiska wymieniać nie będę, bo musiałbym zapisać całe dwa wiersze przynajmniéj; dosyć że to byli dwaj książęta, którym pozostał tylko pałac z całego mienia i jedna tylko para butów z wykrzywionemi obcasami, w którą skoro się wystroił jeden z braci idąc po prośbie, drugi książe chodził boso po pałacu rozmyślając o swéj wielkości. Wszelkie przedsiębierstwa handlowe i przemysłowe prowadzone są przez cudzoziemców i ich kapitałami, na czem wyznać należy cierpi miłość własna narodowa, nie tak jednak mocno aby przezwyciężyła wrodzone lenistwo. Pomimo tego Hiszpanie nie widzą swojego upadku i do dziś dnia nazywa się najpierwszym narodem w świecie. Dwa więc grzechy główne pycha i lenistwo są powodem dzisiejszego stanu Hiszpanji z czego podzwignie się jedynie rozszerzeniem światła w narodzie, téj jedynie matki wszelkiéj na świecie pomyślności.

Korduba i Sewilja jakkolwiek w jednéj prowincji położone i zaledwie o kilka mil od siebie odległe różnią się nadzwyczajnie swoją powierzchownością, bo o ile pierwsza jest posępna i ponura, o tyle druga jaśnieje życiem i błyszczy jakąś wesołością młodzieńczą, która jéj nadaje nieopisany urok. Wszystko jest tam bardzo harmonijnie dobrane, ulice szerokie czyste i wysadzone drzewami, domy białe nowożytnéj struktury, przyozdobione zielonemi balkonami, pyszne ogrody, obszerne place publiczne ocienione drzewami pomarańczowemi, usprawiedliwiają zupełnie owo zdanie, że Sewilja jest najpiekniejszem miastem Hiszpańskiem. Wjeżdżałem do Sewilji w dzień św. Józefa oblubieńca, a zatem trafiłem na wielką uroczystość kościelną na którą zbiegli się mieszkańcy z trzydziesto milowego obrębu i mnóstwo cudzoziemców ciekawych przypatrzeć się obrzędom kościelnym w kraju, mającym od dawna ustaloną opinję wielkiéj religijności. Należy to do zwyczajów krajowych że kobiety szczególniéj z wyższego stanu mało wychodzą na ulice i można je zobaczyć tylko w czasie niezwykłych uroczystosci; nieprzeliczone więc tłumy snują się po ulicach przypatrując się wzajemnie sobie i z cicha szepcząc towarzyszom lub towarzyszkom swe spostrzeżenia. Ciekawy byłem nadzwyczajnie, czy owo zdanie o uroczéj piękności Andaluzyanek, które tylu powtarzało i powtarza jest prawdziwem, baczną więc zwróciłem uwagę na przechodzące kobiety, zamierzając być surowym krytykiem i niepominąć najmniejszego niedostatku w piękności. Ale na nic się nie zdały wszystkie te przygotowania, andaluzjanki odniosły tryumf zupełny. Piękności ich nie kazi żaden rys nieregularny, żaden giest płochy, żadne spojrzenie dwuznaczne, ale przeciwnie piękność ich podnosi powaga i skromność. Byłem w towarzystwie dwóch Francuzów Anglika i Niemca i każden z nas dopatrzył Andaluzyjankę, któréj postać i twarz przypomniały mu jakąś znajomość z kraju rodzinnego. Francuz i Niemiec ledwie oczów nie pogubili, bo zdawało się im że dostrzegli swoje narzeczone, które gdzieś daleko wylewają za niemi łzy tęsknoty. Anglik uciekł jak oparzony, bo zdawało mu się że napotkał swoją żonę, która po rozwodzie ścigała go procesem, o zwrot w dwójnasób wziętego posagu. Ja zaś na skręcie ulicy przy placu *calle de las Sierpes*, zobaczyłem śliczną blondynkę na widok któréj zadrżałem mimowoli i serce uderzyło gwałtownie. Wspomnienia szczęśliwszéj przeszłości roiły się tłumnie po méj głowie i zajmowały całą uwagę tak dalece, że aż poczciwy Niemiec pochwycił mnie za ramię, przyprowadzając tym sposobem do oprzytomnienia. Blondyna o któréj wspomniałem była wyjątkiem może jedynym, bo w ogóle Andaluzjanki przy białéj cerze posiadają włosy i brwi czarne, które nie potrzebują cynobry, bo szklą się zdaleka jak pióra krucze.

Złośliwi utrzymują że Andaluzjanki mają brzydkie i duże nogi—być bardzo może, gdyż mieszkańcy tamtejszych okolic bez względu na stan i wiek noszą nadzwyczajnie długie suknie, których ogony wloką się filozoficznie po kurzawie i błocie. Francuzki celują szczególniéj pięknością nóg, to też tak artystycznie układają fałdy swych sukni, aby nóżki drobne i zgrabne uczynić o ile można zawsze widocznemi. Andaluzjanki kryją je starannie, widać że nie mają się czem poszczycić. Hiszpanki w ogóle stosują się do przepisów mody francuzkiéj, pomimo tego jednak okazały tyle dobrego smaku, że przebrzydłe kapelusze francuzkie dawnego kroju nie pozyskały prawa obywatelstwa, i do dziś dnia przechowały miejscowe okrycie głowy z tiulu lub koronki do połowy czoła jakby półcień spadające. Utrzymują osoby znające się na tem, że kaprysom mody najwięcéj opierają się stroje dotyczące głowy, sposoby układania włosów. To też Andaluzjanki przystrojone są zupełnie oryginalnie chociaż nie bez gustu i smaku. Bogate sploty włosów nie potrzebują dodatkowych ozdób, zaledwie jeden pączek róży lub goździk przypięty do boku głowy zdaje się rywalizować z pięknym rumieńcem naturalnym, który nie ma nic wspólnego z własnościami karminu.

Ponieważ processja odbywać się miała w pośród miasta, wszystkie balkony i frontowe okna zajęte zostały przez ciekawych, którzy zakupują miejsca przepłacając je nawet. Przekupnie roznoszą program kościelny, a głośnym krzykiem zachęcają obecnych do kupna. Mężczyzni śmieją się i palą cygara, kobiety spacerują po ulicach, w ogóle nie znać namaszczenia religijnego, którym tak umieją się przejąć ludy więcéj ku północy położone.

Spieszymy do hotelu aby stanąwszy w oknie widzieć wszystko dokładnie, a przed progiem spotykamy dwóch mężczyzn przebranych, jednego w zbroi żołnierza rzymskiego, a drugiego w białéj sukni długiéj aż do samych kolan, obwiązanego pasem skórzanym i z czapką na głowie białą wysokości najmniéj jednego metra. Ci dwaj jegomoście należeć będą do składu processyi, a to wedle odwiecznego zwyczaju. Nad ulicami rozciągają płótna i inszego rodzaju zasłony, domy i balkony przyozdabiają w kwiaty, dywany wstęgi i chorągwie, jednem słowem wszystko ma postawę odpowiednią uroczystości. Słyszemy z daleka huczną muzykę odgrywającą jakąś arję, dostrzegamy kilkudziesięciu muzykantów dosyć harmonijnie wywiązujących się ze swojego zadania, daléj dwa szeregi członków rozmaitych bractw z zapalonemi pochodniami zwolna postępuje, ubranych biało, czarno lub fioletowo. Za niemi idą dwa szeregi żołnierzy rzymskich, późniéj duchowieństwo, za którem dwunastu ludzi niesie posągi święte wyobrażające scenę z życia Zbawiciela. Osoby niosące posągi ukryte są po za suknem spadającem aż do ziemi, tak że ich nie widać zupełnie. Figury wyrobione są z drzewa i przyozdobione malowidłem, w naturalnéj wielkości a czasami i większéj. Serce mi żywo uderza, nie mogę oczu oderwać, mimowoli kolana zginają się, ręce składają do modlitwy, bo już dawno, bardzo dawno nie widziałem nic podobnego. Zdaje mi się że przeniesiony w ukochane moje strony, jestem uczestnikiem uroczystéj processyi Bożego ciała: tony muzyki układają się niepojętym trafem na nutę pieśni: Twoja cześć chwała; osoby otaczające mnie przybierają zupełnie podobieństwo do moich znajomych i przyjaciół, kropla rosy niebiańskiéj spada na grunt spieczony, bo uczucie teraźniejszości niknie, przeszłość wiąże się cudownie z przyszłością, ogarniającą całą duszę moją uniesieniem radości.

Różnica pomiędzy ludami europejskiemi na północy i na południu mieszkającemi, objawia się nietyle w rozwoju historycznym, w instytucjach i prawach, we wszystkich faktach biorących głównie początek w umyśle człowieka, ile raczéj we wszystkich objawach czerpanych z uczucia, które rozwijają się naturalnie, nie ulegając żadnym prawidłom narzucanym z góry. Uczucie religijne zawsze i wszędzie i we wszystkich narodach objawia się w pewnéj odpowiedniéj formie co do jego pojęć i smaku; naród hiszpański wytworzył również formę właściwą, która zależy na przyozdobieniu posągów świętych całym przepychem stroju współczesnego obmyślonego z największemi drobiazgami; aksamity, perły, koronki i brylanty przyozdabiają Matkę Boską, Zbawiciel w drogocennéj sukni niesie krzyż złoty wysadzony rubinami: wysokiego rodu damy zajmują się utrzymywaniem i odnawianiem garderoby przeznaczonéj na dnie powszednie i uroczyste; lud zaś hiszpański zdaje się z dumą ukazywać posągi swięte i szczycić z tego, że w jednéj tylko Hiszpanji przystrajają je według przepisu ostatniéj mody.

Zbliżamy się zwolna ku kościołowi katedralnemu w którym rozmaite processje z różnych kościołów wychodząc, znajdują swój punkt centralny. Ogromny plac przed kościołem zapełniony jest ludem i zdaje mi się że jestem na odpuście uroczystym w kościołku parafialnym, bo ze wszystkich stron dochodzą mnie fałszywe tony śpiewających żebraków, nie zbyt szczęśliwe pieśni o życiu Św. Józefa i Niepokalanéj Dziewicy. Tu i owdzie przekupnie, kuglarze i szarlatani zachwalają swój towar, zachęcając do kupna; zachodzi jednak tu kardynalna różnica pomiędzy nabożeństwem hiszpańskiem a odpustem parafialnym, że nie dostrzegłem ani jednego pijaka, ani jednéj zwady lub kłótni; ale szczerość nakazuje wyznać że niedostrzegłem pomiędzy zebraną publicznością owego prawdziwego namaszczenia religijnego, tylko chęć zaspokojenia ciekawości przez obejrzenie wspaniałego widowiska.

Katedra sewilska należy do liczby najpiękniejszych kościołów hiszpańskich, a do jéj wspaniałości przyczynia się szczególniéj ta okoliczność że wysokość naw pobocznych jest prawie równa wysokości nawy środkowéj. Ogólny wyraz świątyni byłby jeszcze wspanialszym, gdyby nie ołtarz wielki, który wzniesiono pośrodku, a tym sposobem rozmyślnie rozdzielono całość na dwie połowy.

Po kolei wychodzące processye trwają aż do 10 godziny wieczorem, posiłkując się światłem niezliczonych pochodni. Wnętrze kościoła jaśnieje blaskiem mnóstwa lamp i światła elektrycznego, ale za to nawy poboczne pozostają w półcieniu i służą za miejsce przechadzki dla zgromadzonych niby na nabożeństwo. Artyści ukryci po za zasłonami wykonywają urocze hymny, około północy pobożni rozchodzą się powoli do domów, światła gasną, artyści mil-

kną, a żebracy obliczają swój całodzienny zarobek, oskarżając się wzajemnie o podstępne działanie, lub niesprawiedliwy podział.

Ponieważ interes za którym wysłany zostałem do Hiszpanji, nie przedstawia nic zajmującego, dla tego opisywać go niebędę, zrobię tylko tę uwagę, że szlachta hiszpańska początkowo spoglądała na mnie z góry, jako na człowieka należącego do świata handlowego a zatem dotykającego się łokcia, kiedy oni z dumą potrząsają zardzewiałą szablą, która o ile mi się zdaje nie jest wcale straszną w ich dłoni. Skoro jednak dowiedzieli się po co przybywam i w jakim interesie, zgrzecznieli nadzwyczajnie a ja chcąc godnie reprezentować króla bankierów, przybrałem postawę sztywną i zimną, zachowywałem poważne milczenie spędzając z ust najlżejszy uśmiech, a nawiasowo nadmieniłem, że były chwile, w których nie zawsze dłoń moja spoczywała na rękojeści łokcia. Pc upływie dziesięciu dni interesa ukończone zostały. Miałem już wracać, gdyby nie rozrywka narodowa właściwa wyłącznie ludowi hiszpańskiemu, walka byków która zapowiedziana została na wilją dnia przeznaczonego do mego wyjazdu. Nie namyślając się, pospieszyłem do cyrku, który chociaż bez żadnego smaku, ale za to zbudowany jest na ogromną skalę mogącym pomieścić dwanaście tysięcy osób. Cyrk jeszcze nie jest wykończonym, i skutkiem tego od strony północy rozwija się najpiękniejszy widok na katedrę i place, a późniéj wzgórza, lasy, łąki i wioski. Artysta wypadkowo zapewne zastosował do miejsca rozrywki najpiękniejszą dekorację i jeżeli mieszkańcy Sewilji posiadają chociaż trochę gustu, to niepowinni nigdy zezwolić na zupełne wykończenie tego budynku.

(d. c. n.)

SŁOWIK I KUKUŁKA.

Wśród lasu, wszczęła się sprzeczka między słowikiem, a kukułką. Rozbierali swoje talenta muzyczne. Każde z nich własny śpiew wychwalało.

Żaden ptak, mówiła kukułka, nie ma głosu tak czystego, nie śpiewa, tak łatwo, naturalnie, tak równo, jak ja.

Słowik mówił: nie ma ptaka którego by śpiew był milszy, od mojego. Któryż z nich, ma tyle giętkości w głosie, rozmaitości w tonach, tyle bogactwa w harmonii?

Kukułka. Ja się odzywam rzadko, ale co wypowiem każden pojmie i spamięta, bo mój głos jest pewny i równy.

Słowik. Ja dużo mówię, ale nikogo nie nudzę, zawsze czemś nowem obdarzę słuchaczy. Rozweselam lasy i gaje, śpiew zaś kukułki jest jednostajny, naśladuje ona tak wiernie swoją rodzicielkę, że jednéj nuty od niéj nie weźmie inaczéj; monotonność męczy. Ja, nie miałem żadnych nauczycieli, nie uznaję żadnych zasad, chwalą mnie najwięcéj gdy je przekraczam. Jak porównać twoją wymuszoną jednostajność, z mojem natchnieniem?

Kukułka chciała kilka razy przerwać tę mowę, ale słowiki lubią śpiewać a mało słuchać — jest to wada im właściwa. Słowik więc uniesiony bujnością wyobraźni, nie czekał odpowiedzi swéj rywalki. Wreście po wielu dowodzeniach obustronnych, postanowili zdać się na sąd trzeciéj istoty. Ale gdzie znaleść sędziego bezstronnego, nieinteressowanego, z przekonaniem opartem na znajomości?

— Ha, trudne zadanie rzekli, jednak szukajmy!

Szybując po nad łąką, spostrzegli osła, z miną poważną i wspaniałą. Zdawało się, że od stworzenia świata, żaden z tego rodu nie był obdarzony tak długiemi uszami. Szczęśliwie trafiliśmy rzecze kukułka — nasza sprawa wyłącznie pod sąd słuchu winna być oddaną. On będzie naszym sędzią, zdaje się akby od Boga umyślnie na to był stworzony.

Osioł gryzł trawę — nie przypuszczał nigdy, aby miał wyrokować o muzyce; ale, dziwne są przeznaczenia Opatrzności. Powietrzni muzycy, spuszczają się na ziemię i stanąwszy przed osłem, mówią; że mając wielkie wyobrażenie o jego sprawiedliwości, gruntowności przekonań, proszą pokornie, aby chciał rozstrzygnąć spór między niemi.

Osioł nie odwracając głowy, gryząc ciągle, podniósł uszy na znak że głodny, a więc nie może myśleć o sprawach. Ptaki nalegają, osioł zajada, wreszcie głód zaspokoiwszy odezwał się leniwo.

Patrzcie na te drzewa przy końcu łąki, ja tam idę, chodźcie za mną będziecie śpiewać, a ja leżąc spokojnie wysłucham was, i powiem moje zdanie.

Ptaki poleciały, zawisły na gałęziach, osioł poszedł za niemi, mierzonym krokiem sędziego przejętego swem wielkiem powołaniem, rozciągnął się na trawie, ziewnął parę razy i zawołał:

Sądy otwarte, sędziowie was słuchają, choć sędziów więcéj nie było.

Kukułka się odezwała. Prześwietny sąd, niech zwróci uwagę na me dowodzenia, niech zgłębi naturę mego śpiewu, i pojmie subtelność mojéj metody. Potem, napuszona, zadowolniona, zaczęła śpiewać, trzepiąc skrzydłami, jakby sobie przyklaskiwała, a wypowiedziawszy swoje kuku, kuku, ucichła.

Słowik bez przemowy, rozwinął całe bogactwo głosu, rozsypał jak perły, rulady najrozmaitsze, rozlewał harmonie nowe, nieznane pokonywał trudności tak wielkie, że zdawało się że mu tchu w piersiach zabraknie. Chwilami tak zniżał głos, że był podobny do szmeru strumyka w dali biegnącego, to znowu nagle wznosił go, ożywiał tony wygłaszał jak jęki arfy zawieszonéj w obłokach, lekko, rzewnie, rozpaczliwie, a każdą nutą przemawiał do duszy, ale nie do każdéj, bo nie wszyscy go rozumieją.

Uniesiony zapałem śpiewałby jeszcze. Ale osioł ziewając ciągle, przerwał mu.

Zapewno, bardzo pięknie śpiewasz, muszą tam być nawet wzniosłe ustępy, ale to wszystko dziwnie brzmi dla mego ucha: wszystko zawiłe nie zrozumiałe. Przyznaję że musisz mieć, więcéj nauki, natchnienia, jak twoja rywalka, ale ona ma więcéj metody, a ja, przyznaję się, jestem za systematycznością.

FANTAZJA.

Cóż szepce w ziemi, smutno i z cicha...
Czy serca biednego bicia...?
Nie, to pieczara ponuro wzdycha
Na próżnią życia!

Skała co sterczy u morza brzegu ,
Wynosząc w chmury kark hardy.
Stęsknione fale odpycha w biegu
Mrucząc świat twardy!

Ogień aż bucha gdy się zagniewa,
Na świat — że srogi okrutny,
A lice łzami serce zalewa,
Że świat tak smutny!

Słońce zaś woła — „Jak wszędzie jasno!
Nie wierzy w ciemność z niéj szydzi!
Powietrze pyta (wszędzie mu ciasno)
Dla czego próżni nie widzi?

Z nami tak samo, biada nam biada
Kiedy nam chłodno i ciemno!
Snać dusza nasza światu powiada
Swą własną nędzę tajemną.

Gabrjela Puzynina.



Dla dogodności osób mięszkających opodal od Warszawy, opiszemy szczegółowo przedmioty celniejsze z magazynu p. Penkali, których czytelniczki nasze zażądać mogą wprost z tegoż składu lub za pośrednictwem redakcji Tygodnika. Zaczynamy od okrywek wiosennych. Z tych najwięcéj upowszechnione paletociki krótkie, wolne, zakończone po większéj części w zęby. Uważaliśmy także Burnusy zwane „Bournous Cabyles" okrywki *Peplum* z długiemi zębami po bokach i kaftany *Bretońskie.* W pięknym doborze tkanin wełnianych na okrywki zwróciła uwagę naszą tkanina zwana *pieuvrée,* na tle czarnem, w deseń biały podobny do polipów morskich i druga podobna na tle przerabianem w kolorowe punkciki. Inne wyroby przeznaczone na tenże cel wymieniemy z kolei.

Wyrób nakształt tartanu pąsowy, w paski pluszowe popielate, szerokie na palec wypukłe.

Tenże sam w pasy pluszowe czarne z popielatem na tle białem.

Wyrób biały na kształt kanwy w punkciki czarne nieregularne. Takiż sam w punkciki różnokolorowe pąsowe, pomarańczowe, czarne i t. d.

Flanela bardzo ładna zwana *velouté* na białem tle w marmurek jasno fijołkowy.

Flanelka w marmurek niebieski *bleu mexique.*

Flanelka biała przerabiano czarno, w rzucane muchy pąsowe.

Biała w czarną delikatną kratkę, w punkciki zielone, pąsowe, pomarańczowe, fijołkowe mięszane razem.

Wyrób biały dosyć gruby, w czarne podłużne paski. Inny czarny z białem w mozajkę; jednakowy na obie strony.

Biały w czarny delikatny marmurek.

Popielaty w drobne czarne paseczki.

Lżejszy nieco, biały w maleńkie krzyżyki czarne, tworzące deseń nieregularny.

Inny, w białe krzyżyki na tle czarnem.

Biały w groszek czarny lub popielaty.

Wyrób gładki biały, w gęsią skórkę, właściwy na burnusy i okrywki do teatru.

Biały w przerabiane wypukłe paseczki.

Biały lżejszy w prążki ukośne *diagonale.*

Wyrób pąsowy gładki w gęsią skórkę, złożony z wełny i jedwabiu.

Biały w różnokolorową mozajkę.

Najpiękniejsze tkaniny wełniane na suknie przerabiane są na pół z jedwabiem. Jedne z nich zupełnie gładkie, inne w ukośne prążki mienione z białem. Aby je lepiéj dać poznać, opiszemy tu wszystkie po kolei.

Popelina w kolorze piaskowo-orzechowym wełniana, przerabiana jaśniejszym nieco jedwabiem w drobny marmurek.

Takaż popelina niebieskawo popielata (gris ardoise) Popelina zielona w dwóch odcieniach.

Tkanina mieniona z białym jedwabiem, w drobne ukośne prążki, w kolorach popielatych i szarych. Suknie takie przybierają zwykle plisami lub rulonami z materji odmiennego koloru. Do popielatych używana materja fijołkowa, zielona lub mocno niebieska — do szarych materja brązowa lub fijołkowa.

Strojniejsza od poprzedniéj tkanina *chinée,* w szersze ukośne prążki, przerabiana rozmaitemi kolorami,

na tle orzechowem, popielatem i fijołkowem. Suknia taka wybornie zastępuje jedwabną.

Podobna do téj tkanina wełniana — w podłużne prążki białe jedwabne — na tle popielatem, fijołkowem, i. t. p.

Śliczny wyrób wełniany, zwany *pluie de soie* w punkciki przerabiane jaśniejszym jedwabiem na tle koloru orzechowego i innych.

Wyrób czarny z jasno popielatem w drobniuchne punkciki czyli w gęsią skórkę.

Najpiękniejszy i najmodniejszy z tych wyrobów zwany *sultanne plumé*, ma deseń ciągniony w kształcie drobniuchnych piórek — niebieskich lub różnokolorowych na tle białem. Prześliczny także wyrób czarny wełniany, przerabiany w deseń jedwabny koloru orzechowego.

Do lżejszych i tańszych tkanin, należy tak zwana *parisienne broché*, często wełniana — przerabiana jedwabiem w marmurek różnokolorowy na tle orzechowym, zielonym i popielatym.

Inna znów na białem tle, w centki pomarańczowe, zielone, solferino i czarne mieszane razem. Centki te śliczną tworzą mozajkę.

Zasługuje też na wzmiankę wielki dobór tkanin popielatych wszelkiego rodzaju. Jedne z nich w czarny marmurek, inne w czarne delikatne prążki — inne *chinée*, jakby zasiane w drobne czarne igiełki. Takie suknie najwłaściwsze do wyjścia na ulicę — ubierają je zwykle czarną aksamitką, rulonami z mantyny, lub pasmanterją przerabianą pacioreczkami z lawy.

O materjach, fularach i bareżach pana Penkali powiemy w następnych sprawozdaniach, a dziś opiszemy jeszcze kilka sukien zrobionych na wyprawę w magazynie panien Siarczyńskich.

Suknia ślubna biała *poult de soie*, krajana w kliny, z przodu zupełnie płaska, z tyłu przymarszczona długa i powłóczysta, stanik miała wysoki pod szyję, spięty na guziki jedwabne. Rękawy długie obcisłe, ozdobione na ramionach i u ręki pliskami jedwabnemi z takąż wypustką bez sznurka. Pasek spięty był z lewego boku, nie wielkim bukietem z kwiatu pomarańczowego. Welon illuzjowy długi i szeroki, przybrany wiańczykiem z pomarańczowego kwiatu, uzupełniał to piękne ubranie.

Druga suknia czarna aksamitna, miała spódnicę w kliny gładką z przodu, z tyłu zaś przyfałdowaną na jeden kontrafałd. U dołu całą ozdobę stanowił gruby sznur jedwabny. Staniki do tego były dwa: jeden wycięty do strojnego ubrania, drugi wysoki na wizyty lub na proszony objad. Stanik wycięty, przybrany był w górze wstawką z Brukselskiéj koronki szeroką na cztery palce. Z pod spodu wychodziła w górę tiulowa modestka, przybrana takąż koronką. Rękawki krótkie płaskie, kończyły się wstawką odpowiednią. Stanik wysoki zupełnie gładki, spięty był na rząd guzików kryształowych (Cristal de roche) oprawnych w srebro. Rękawy długie, wązkie, od ręki do łokcia naszyte były w rząd sześcioma kryształowemi guzikami. Wypustki czarne atłasowe stanowiły całe przybranie.

Trzecia suknia popielata jedwabna krajana była w kliny, tak samo jak dwie poprzednie. Stanik wycięty gładki, objęty był w górze piękną koronką Cluny; rękawki krótkie objęte odpowiednio. Na to szła tunika w formie *peplum*, koronkowa kluny, przepasana szarfą różową.

Czwarta suknia niebieska z gładkiéj materji, koloru *bleu azuline*, miała spódnicę krajaną zupełnie w kliny, znacznie przedłużoną z tyłu. Dół spódnicy na tylnych brytach wycięty był w głębokie zęby, objęte pliską białą *poult de soie*. Środkiem pliski naszyta była aksamitka czarna. Po obu stronach sukni, pliski te zawracały się w górę i dochodziły do pasa. Stanik pod szyję, spięty na perłowe guziki, objęty był paskiem, z takąż samą pliską, spinającym się na wielką rozetę. Podobna pliska biała, przegrodzona czarną aksamitką, zdobiła mankiety i epolety u rękawów. Do tego był jeszcze wolno puszczony mały paletocik, zakończony takiemi zębami jak spódnica, z tą różnicą że były znacznie mniejsze. Zęby te objęte były pliską odpowiednią.

Piąta suknia czarna *gros persan* w formie gabryeli, bez żadnych fałdów, spinała się od góry stanika aż do dołu spódnicy, na rząd pięknych lawowych guzików. Po obu stronach tych guzików, szła gipiura naszyta pacioreczkami z lawy. Kieszenie długie po bokach spódnicy oznaczone były takąż gipiurą. Rękawy były podwójne, jedne obcisłe zwyczajne, drugie szerokie pagody, wycięte w pięć zębów, zakończone wązką gipiurą: od każdego zęba spadał lawowy kwaścik.

Szósty szlafroczek na rano przeznaczony na drugi dzień po ślubie, miał formę Gabryeli. Był on z białego kaszmiru, lekko podwatowany, podszyty marseliną niebieską. Po obu stronach otwartych przodów równie jak i u dołu, szło naszycie z niebieskiego atłasu, tworzące jakby liście koniczyny, przytwierdzane kryształowemi paciorkami. Pelerynka mała objęta w takież zęby, i pasek różowy, zakończony rozetą dopełniały ubrania. Pod spód miała iść spódniczka półbatystowa, krajana w kliny, przybrana z przodu wstawkami Cluny na niebieskim podwleczeniu. Stosowna koszulka z rękawami, zastępowała miejsce kołnierzyka. Do tego ubrania służyć miał czepeczek z koronki Cluny, w formie katalanki z długiemi końcami koronkowemi do przewiązania z tyłu pod włosami. Z wierzchu, wpięta była rozeta niebieska w kształcie piewry, zdobna paciorkami z kryształu.

Siódma suknia wełniana służyła do wyjścia na ulicę. Była to krótka gabryela, z grubego rypsu koloru orzechowego (maron), bez żadnych fałdów; wycięta u dołu w zęby objęte czarnym aksamitem. Z pod tego wychodziła takaż sama spódniczka gładka u dołu, obszyta aksamitką czarną. Na wierzchniéj spódnicy, oznaczone były po bokach aksamitem długie kieszenie. Do tego należał paletocik takiż sam, wycięty w zęby, puszczony wolno, podbity materją tegoż koloru, spięty na rząd wielkich czarnych guzików.

Ósma suknia także krótka przeznaczona do wyjścia na ulicę, popielata wełniana, krajana była w kliny, przeszywana na zszyciu brytów wypustką popielatą jedwabną. U dołu zakończały ją zęby czworograniaste. Pod spód szła spódniczka ukośna z popeliny wełnianéj, szafirowéj w kratkę zieloną.

Paletocik do tego krótki i szeroki, podbity był takąż popeliną w kratę, spięty na metalowe popielate guziki. Kołnierz w kratę i takież mankiety dopełniały ozdoby paletocika.

Opis drzeworytów.

Figura 1-sza.

Bluzka złożona ze wstawek kluny i wstążki tejże saméj

kluny, odwiniętą na wierzch, z boku rozeta, złożona z koronki i nafałdowanéj wstążeczki.

Figura 2-ga.

Pelerynka czworograniasta gipiurowa czarna, obszyta w koło lekko namarszczoną koronką na dwa palce, nad tym garnirunkiem, idzie wązka aksamitka obszyta z obu stron wąziutką koroneczką. U szyi namarszczona koronka, przytwierdzona aksamitką. Na ramionach dana w podłuż aksamitka między dwiema odwróconemi koroneczka-



Pelerynka gipiurowa.

szerokości broszowanéj w deseń biały, na tle czarnem, niebieskiem i t. p. U szyi na wycięciu podłużnem, nagarnirowana lekko koroneczka kluny, z pod téj wychodzi garnirunek z gładkiéj wstążeczki w odpowiednim kolorze. Epolet nagarnirowany także gładką wstążką nad garnirunkiem naszyta gładko koroneczka. Mankiet u ręki, wykonany w tenże sam sposób. Pasek jedwabny gładki, tegoż koloru jak wstążka, z obu stron objęty koronką

mi. Od ramion spadają dwa pukle i dwa końce, z takiejże aksamitki i koroneczki; w końcach grelotki. Z tyłu od szyi spadają lejce (guides) poczwórne — z aksamitki ogarnirowanéj koronką u końców grelotki z pasmanterji.

OPIS RYCINY KOLOROWANEJ.

1. Ubranie głowy z lewéj strony ryciny. Włosy wszystkie z tyłu podniesione wysoko do góry. Nad czołem i przy skroniach drobne loczki ze swoich włosów. Na środku głowy tapirowane pukle.

Ubranie z prawéj strony u dołu. Włosy z przodu grubo karbowane. Na środku głowy kok, złożony z czterech części. Na lewe ramię spadają dwa długie loki wraz z gałązką winogron.

Ubranie głowy w pośrodku. Kok złożony z czterech grubych pukli. Kokardy ze wstążeczki różowéj pomięszanéj z perłami.



Bluzka ze wstawek kluny i wstążki.

2. Ubranie z prawéj strony ryciny. Włosy z przodu głowy ucięte krótko i fryzowane w drobne loczki, warkocz spleciony, ułożony w koronę, przypięty w środku grzebieniem z ławeczką srebrną lub złotą. Gwiazdki srebrne albo złote lub też drobne kwiatki wpinane pomiędzy warkocz.

Ubranie głowy na lewo u dołu. Włosy wszystkie podniesione w górę. Pukle tapirowane na środku głowy. Na prawe ramię spada długi lok wraz z gałązką powoju.

KORRESPONDENCJA.

Panu K. Majew. Sto biletów kosztować będzie kop. 75 z białym napisem. rs. 1z czarnym — 1000 gładkich bez żadnego napisu 5 rs.

Pani T. Cheł. w Uści. pod Par. Żądane Numera kosztują kop. 30. Prosiemy także o adres dokładny.

Do dzisiejszego numeru dołącza się rycina paryzka kolorowana.

w Drukarni K. Kowalewskiego — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.

Dodatek do Nr. 19 Tygodnika Mód.

Warszawa dnia 29 Kwietnia (11 Maja) 1867 r.

DANIEL ROCK

POWIEŚĆ,

Z FRANCUZKIEGO

PRZEZ

ERKMANA CHATRIAN.

(Dalszy ciąg).

III.

Ogromna summa ofiarowana przez Eljasza za gruzy i nieużytki, obudziła w Danielu podejrzenie i trwogę. Pewien był, że żyd zamierza pobudować na górze fabryki, urządzić kopalnie lub inne przemysłowe zakłady, które pociągnęłyby za sobą upadek rolnictwa, pogardę odwiecznych obyczajów, słowem sprowadziłyby powódź srogich plag, przepowiedzianych w Piśmie świętem. Ciemna chmura spadła na duszę Daniela.

Tego dnia wieczorem, podczas gdy Teresa czytała kronikę, nie przerywał jak zwykle w ustępach opisujących starożytną dzielność margrafów, albo niezliczone ich dobrodziejstwa; nie unosił się nad tryumfami rycerzy, którzy kopytami bieguców swoich deptali tysiące halabard i włóczni jak trawę polną. Stary kowal zamknął się sam w sobie i siedział w ponurem milczeniu.

Ludwik oznajmił mu, że jego ojciec chciał go nazajutrz odwiedzić, i pomówić z nim o ważnych sprawach.

Dobrze, dobrze, rad będę temu, odpowiedział z roztargnieniem.

Kiedy zegar uderzył jedenastą, i wszyscy powstali zabierając się na spoczynek, Daniel nie odprowadził za próg domu ojca Niklaus — nie zawołał za nim: „dobranoc księże Plebanie“. „Patrz jaka to noc — jak pięknie świecą gwiazdy!“ i nie ruszył się z miejsca pogrążony w głębokich myślach.

Teresa która pozostała najdłużéj w izbie, widziała jak ojciec szedł na górę, stąpając ciężkim krokiem po wązkich drewnianych wschodach, uważała wzrok jego osłupiały, twarz bladą, czoło pochmurzone, słyszała jak sam do siebie szeptał jakieś niezrozumiałe słowa.

„Ojciec chory“ pomyślała w duchu dziewczyna. I niespokojna, czuwała późno w noc; zdało jéj się, że słyszy jak starzec przewraca się na łóżku z głuchym jękiem.

Nazajutrz jednak od piątéj rano ojciec Rock pracował już w kuźni z synami: młoty z hukiem uderzały w kowadło.

Pracowali tak do południa.

Teresa nakryła stół i z radością spostrzegła jak ojciec zawrócił w podwórko obmył u studni twarz i ręce, a potem wszedł do domu krzepkim i śmiałym krokiem.

Z czoła jego pierzchły chmury nagromadzone w dniu poprzednim. Jadł smaczno i wesoło.

Przez otwarte okno wpadał do izby promień słońca i połyskiwał po białym obrusie przerabianym nicią czerwoną, po wielkich misach malowanych w kwiaty pełne parującego mięsiwa, i po kubkach metalowych. Na pochyłości góry, jabłonie pokryte białym kwiatem, i drzewa brzoskwiniowe kwitnące różowo, dziwnie radowały oczy. Ojciec Rock poglądał na córkę tkliwym wzrokiem, dumny był jak widać z jéj urody.

Dwaj chłopcy zajadali smaczno popijając winem.

— Piękny dzień odezwał się Kacper.

— Oj gdyby to była niedziela, rzekł ojciec Daniel jaby się to pląsało pod zielonym dębem! ale nie bój się, niedziela nie ucieczе, i mała Gredil nie odleci jak ptaszek do lasu.

Na te słowa — brodaty chłopak zarumienił się po uszy.

Po obiedzie ojciec Daniel zadumał się znowu. Kacper wyszedł przed dom z Krystjanem, Teresa stanęła w oknie i milcząc poglądała na drogę.

— Otóż i ojciec Benedum — zawołał Kacper, poznaję daleko jego tłuste kasztany.

— Tak — Ludwik siedzi koło niego, dodał Krystjan. Patrz, cóż to za gody we młynie, stary ma na sobie kamizelę niedzielną i czerwone szelki.

Konie młynarza zbliżały się truchtem — wózek turkotał po bruku.

Teresa uciekła do kuchni, a ojciec Rock, który siedział jeszcze u stołu, obrócił głowę, i spostrzegł starego towarzysza Frantza Benedum, wstrzymującego tłuste kasztany przed domem. Z pod szerokiego kapelusza, widać było twarz młynarza rozjaśnioną uśmiechem.

Oko starego Daniela rozpromieniło się także, spojrzał na towarzysza lat dziecinnych, jedynego który pozostał jeszcze we wsi, z pomiędzy tylu i poszeptał sobie: co to za barki,—istny dąb—dziś takich nie zobaczysz!. Ba!.. dzisiejsi młynarze... poznasz ich tylko po kamizeli. Za moich czasów poznawano młynarza po barkach! Poczciwa też to twarz z tą siwą czupryną, z tym grubym pałkowatym nosem i oczyma drobnemi jak tarki. Młynarza każdy pozna, patrząc na mego starego Frantza.

Tak myślał sobie stary Daniel, wychwalając w duchu współczesne sobie pokolenie, z krzywdą tych które po nim nastąpiły i miały kiedykolwiek nastąpić.

Frantz Benedum wstrzymał konie przed wrotami— „no chłopcy, zawołał—podkujcież mi tę szkapę tylko mocno".

— Bądźcie spokojni ojcze Frantz.

— A gdzież ojciec Daniel?

— Jestem jestem kochany mój Benedum... chodźże tu stary co żywo.

— Idę idę.

I słychać było ciężkie kroki młynarza idącego przez podwórko, podczas gdy grube konie parskały i szamotały się w ręku Kacpra.

— Jakże się masz Frantz?

— Jak się masz Danielu, przybywam w dobrą chwilę.

— Tak nie inaczéj! — wypijże ze mną szklankę wina.

— Tereso! Tereso!

— Jestem ojcze odrzekła dzieweczka ukazując się z żywym rumieńcem na schodach.

— Idź zaraz—utocz wina w dzbanek wiész z któréj beczki...

— Wiem ojcze.

— Piękna dziewczyna — pomyślał młynarz, wiodąc oczyma za Teresą, nie dziwię się że mój chłopak męczy mnie od switu do zmroku, żeby prędzéj zakończyć sprawę. W jego miejscu krzyczałbym jeszcze głośniéj...

Teresa powróciła niebawem, postawiła dzbanek na stole i chciała wymknąć się czemprędzéj, ale ojciec Frantz pochwycił ją w przelocie i zawołał:

— Ho ho — powoli powoli, pocałuj że mnie moja dzieweczko.

Teresa drząca pocałowała starca w czoło i uciekła zapłoniona.

Dwaj starzy przyjaciele, podparci o stół łokciami, poglądali na siebie z uśmiechem. Frantz wyciągnął rękę do Daniela, ten podał mu swoją, i ścisnęli się oba w milczeniu. Zdało się jakby słowa nie chciały z ust im wybiedz.

Tkliwy obraz przedstawiały, dwie siwe głowy starców: w rysach jednego czytałeś powagę, spokój, energją, w rysach drugiego niewinną złośliwość, połączoną z dobrocią i szczerością. Obaj przyprószeni śniegiem starości, mimo to pełni siły i zdrowia, używali wszelkich władz umysłowych, i daleko sięgali wspomnieniem.

Ojciec Rock napełnił winem szklanki. Za domem dwaj chłopcy kuli konie z łoskotem.

— Stój, stój, Repel, wołał Kacper — Krystjanie podnieś mu nogę, tylko pomału. Cóż to, czy poszalały kasztany? Widać że jedzą goły owies.

— Mój chłopak mówił ci wczora że się wybieram w odwiedziny do ciebie — zagadnął stary młynarz.

— Tak, zdaje mi się że mówił.

— Pewien jestem że nie zapomniał o tem. Zdrowie twoje Danielu.

— Zdrowie twoje Frantz.

— Dobre wino... zkądże je bierzesz?

— Z Rikewir w Alzacji.

— Wyborne.

— Otóż — mój Danielu dodał młynarz po chwili, od pięciu kwartałów mój Ludwik odwiedza twój dom — musiałeś go już poznać.

— Dzielny chłopak lubię go szczerze.

— Tak, jest dzielny chłopak... porządny, pracowity, oszczędny... możesz mi zaufać Danielu.

— Znam chłopca... przypadł mi do myśli. To człowiek z naszych czasów.

— W rzeczy saméj, a więc kiedy tak... po co nam odwłóczyć wesele... Zdaje mi się że Teresa przychylnym okiem patrzy na Ludwika.

— I ja tak myślę... jedna rzecz tylko stoi na zawadzie: posag dotychczas nie gotowy.

— Posag! no to go dasz późniéj.

— Nie bracie — trzeba żeby Teresa otrzymała go przy ślubie. Córka Daniela Rock nie powinna iść za mąż bez posagu. Zresztą nie długo na to czekać. Co dnia odkładam coś na bok... Jeszcze z pięć albo sześć miesięcy, a wyprawimy wesele.

Nastąpiła chwilka milczenia, stary młynarz uśmiechał się zamyślony.

— Danielu — rzekł — powinieneś pragnąć niecierpliwie postanowienia dzieci. My z żoną tylko o tem myślemy i mówiemy. Katarzyna przygotowała już bieliznę na nowe gospodarstwo. A potém trzeba ci wiedzieć że się dobre miejsce nadarza Ludwikowi. Nie dawno oto młynarz Diemer z Steinbach począł spekulować na ziarnie... i nie mało stracił pieniędzy. Jego młyn jest właśnie wystawiony na sprzedaż... Ludwik nie może zamięszkać w Steinbach bez Teresy... a jeśli opuści tę gratkę, nie prędko zdarzy się druga podobna. Po cóż tedy odwłóczyć małżeństwo? Po co dręczyć te biedne dzieciska? Posag, posag, nie zła rzecz, ale czyż słowo twoje nie stanie mu za złoto?

— Nie bracie... ja mogę umrzeć!.. Wiesz mój kochany że kupiłem te gruzy na górze, nie tęgi to posag dla dziewczyny — wyciągnąłem się na to jak struna... Otóż teraz robota jakoś idzie — codzień złapię coś grosza, chłopcy pomagają mi jak mogą, ale posag jeszcze nie gotowy, a pojmujesz sam, że ja Daniel Rock nie mogę powiedzieć mojéj Teresie: „patrz drudzy opatrują cię we wszystko — ojciec sam nic ci nie dał".. To być nie może!.. Ona otrzyma posag... brzęczącą monetą... już ja w tem... rad jestem gdy pracuję dla dzieweczki.

— Ojciec Rock napełnił znowu szklanki winem — stary młynarz skinął głową, i zawołał:

— Zawsze z ciebie ten sam Daniel, od sześćdziesięciu lat jak cię znam nie zmieniłeś się ani na jotę.. Dziwna rzecz... posag! posag! otóż ja dam synowi dwa posagi. I cóż ty na to powiesz?

— Jak to?

Oczy młynarza zabłysły, wyciągnął łokcie naprzód, zajmując niemi pół stołu, siwą głowę wsparł na obu rękach! Daniel tymczasem zawsze poważny i uroczysty z głową podniesioną, z rękoma założonemi na krzyż spokojnie słuchał, nie okazując najmniejszego poruszenia.

— Znasz moją łączkę w Sangwald — rzekł młynarz.

— Tak znam ją poniżéj skały.

— Owa łączka ma zaledwie trzy morgi, rzeka zalewa ją dwa razy do roku, nic też na niéj nie rośnie

prócz wikliny... najwyżéj ją cenię około tysiąca franków. Otóż wyobraź sobie mój Danielu, onegdaj o trzeciéj z południa, kiedy byłem we młynie, przybywa ten mały żydek Eliasz Blum na swoim ośle... Rozmawia o tem i owem, o owsie, o mące, o jęczmienia, aż nakoniec przychodzi do mojéj łączki w Langwald. Zmiarkowałem że coś się święci i rzekłem sam do siebie. Ty chcesz mnie wyprowadzić w pole Eljaszu! Baczność! I jakby nigdy nic podniosłem uszy w górę. Żyd tedy począł mówić o łączce... i przyganiać jéj... „To licha ziemia, trzęsawisko, więcéj się na niéj rodzi żab niż trawy.“ Dobrze myślę w duchu, ale nie odzywam się ani słówka. „No ojcze Benedum „zacznie żyd, cóżbyście chcieli za to?— „ależ mój Eljaszu skoro to nic nie warto? Mniejsza z tem powiedźcie zawsze cenę... Pięćset franków za morgę, będzież wam dosyć ojcze Frantz? Pięćset franków, żartujesz sobie, i odwróciłem się od żyda.

Stary młynarz uśmiechał się rzekłszy te słowa. Ojciec Rock zamyślony wlepił w niego, wielkie siwe oczy·

— Sześćset franków ojcze Benedum— ciągnął młynarz.

— Drwisz sobie ze świata.

Sześćset pięćdziesiąt.

— Nie!— No to siedmset! Skorom posłyszał o siedmiuset frankach mój Danielu — sam nie wiedziałem co na to odpowiedzieć. Katarzyna mrugała na mnie z daleka żeby się na próżno nie wzdragać; ale ja zmiarkowałem że żydowi zachciało się koniecznie mojéj łąki. To mnie ośmieliło... żądam więc tysiąc franków. Żyd w krzyk i ucieka jak zmyty. Katarzyna pcha mnie za żydem; patrzę i widzę że zawraca do Dagsberg. Oho! pomyślę sobie, nie ma rady, nie ominiesz ty mego młyna z powrotem do Sawerny. Gdybym cię zwrócił z drogi gotówbyś cofnąć słowo, Katarzyna krzyczy jak opętana... wyrzuca mi żem wypuścił z rąk szczęście. Znasz kobiety Danielu trudno im czekać... Radeby od razu przeskoczyć trudności... Dobrze jednak żem się nie pokwapił zbytecznie. Ten łotr Eliasz, zamiast jechać do Dagsbergu, zatrzymał się w Spartzprod, a o piątéj wieczorem wstąpił znowu do młyna, z papierem stęplowanym do spisania kontraktu, i ze sporym woreczkiem pieniędzy. Trzy tysiące franków! trzy tysiące złotem za liche bagnisko, w którem woły moje grzęzły po kolana, za łąkę któréj nie można było kosić... Cóż ty na to Danielu?

I Frantz Benedum parsknął głośnym śmiechem w uniesieniu radości. Daniel Rock nie śmiał się wcale, zbladł i nie odrzekł ani słowa.

Stary młynarz zdziwiony tem milczeniem, spojrzał na kowala i spostrzegł usta jego zaciśnięte szyderczo.

— Co tobie jest Danielu? czy sądzisz że to zły interes?

Przeciwnie — bardzo dobry odrzekł kowal z goryczą, zyskujesz nie małe pieniądze — ale posłuchaj mnie Frantz.

Oczy Daniela przybrały dziwnie ostry wyraz.

— Jesteśmy rzekł towarzyszami z lat dziecinnych... tyś mi w tych górach jedynym przyjacielem — nie chcę znać innego. Tęgi z ciebie człowiek, lecz za nadto lubisz pieniądze. Zamiast siedzić spokojnie w młynie, i mleć ziarno które ci dowiozą, ty włóczysz się po Alzacji; zakupujesz zboże, owies, a nawet i konie na handel— frymarczysz kochanku — to nie pięknie, wcale nie pięknie! Powinienbyś pamiętać, że Benedumy byli niegdyś drabantami i rejterami w zamku Felzenburgskim, z ojca na syna; że wielu z nich poległo zaszczytnie w obronie panów naszych; że w rodzie twoim było trzech kapelanów w Dagsberg, że ci siedzieli na miejscu, a nie zabawiali się handlem.

— Ależ bracie odparł młynarz, kapelani, rejtary i drabanty już dziś nie istnieją... już ich nigdzie nie spotkasz — ja wskrzeszać ich nie myślę.

— Nie mój kochany — przerwał Daniel potrząsając głową z oburzeniem, nie przekonasz mnie że to dobrze, zapominać przykładu naddziadów, i sprzedawać otrzymaną po ojcach puściznę. Naprzód powiedz mi co żyd myśli robić z twoją łąką? wiesz że ty o tem?

— A mnie co do tego? niech sobie głowę smarzy, nie dokaże tego ażeby zarosła trawą, jestem pewien.

Wierzę ci, ale może zbudować na niéj fabrykę — przyciągać do wsi robotników z całego świata, i popsuć lud rozbudzając w nim chciwość. W tedy zamiast żyć po prostu i poczciwie w górach naszych, zamiast uprawiać po Bogu swój zagon, i poprzestać na małem. każdy zapragnie łatwego zarobku. Ludzie sprzedawać będą pracę, poczciwość, i żyć będziemy jak mieszczuchy, myśleć i działać tak jak oni. Staniemy się kłamcami, oszustami — zazdrośnikami, chciwcami i rządzić nami będą pismaki i adwokaci. Dawne obyczaje pójdą precz... każdy zechce podnosić głowę z krzywdą drugich... wszystko będziem czynić co nam każą byleby wziąść pieniądze... wyrzekniemy się własnéj woli.. Bogaci przewodzić będą ubogim, a ubodzy pracować na korzyść tłustych opasów... Oto mój bracie, do czego dąży twój żyd, a ty — ty Frantz będziesz wspólnikiem jego dzieła.

— Ot tam do licha! poczekaj bratku — widzisz wszystko w zanadto czarnych barwach.

— Widzę rzeczy tak jak są.

I podnosząc głowę ojciec Daniel dodał z godnością.

— Ja cię nie potępiam mój kochany, nie — tyś się niezastanowił nad tem; ale trzeba ci wiedzieć że żyd był i u mnie, chciał kupić gruzy starego zamku. Zgadnij tylko ile mi za nie dawał?

— Za gruzy?

— Tak jest — i za ten bok góry zarosły wzrzosem.

— Może ze sto talarów.

— Tysiąc talarów bracie!

— Tysiąc talarów zawołał młynarz podskakując na stołku — i ty odmówiłeś?

— Odmówiłem tak jest, bo ja Daniel Rock, mam na uwadze przyszłość naszéj dziatwy; nie chcę fabryk żeby z nich wyciskały krwawy pot. A wreszcie gdybym był zdolny sprzedać stare zamczysko panów naszych, powiedz mi szczerze mój kochany, co byś o mnie sądził? nie byłżebym odstępcą gorszym stokroć od Judasza?

Frantz Benedum sam niewiedział co na to odpowiedzieć, a stary kowal ciągnął daléj ze łzami w oczach.

— Myślisz — że ty niekiedy mój Frantzu o dawnych panach naszych, o tych mężach zuchwałych a wspaniałomyślnych, którzy pierwsi dotarli, w te odwieczne puszcze Wogezów i Alzacji, wypłoszyli z legowisk wilki i niedźwiedzie — i osiedlili się w kraju? Czyż nie wiesz że ojcowie nasi trzymali od owych mężów, pola, domy i uprząż i szczęśliwi byli żyjąc pod cieniem swych oszczepów, osłonięci ich potężnem ramieniem? W tedy ziemia należała do tego, kto ją zajął, lecz nikt nie odpowiadał za zbiory: tysiące rabusiów bez dachu i ogniska — jak to zapisano w starych kronikach naszych, błąkało się tu i tam roznosząc w koło pożogę i spustoszenie. Pan ze szczytu skały swojéj, spostrzegał z daleka wroga rzucał się nań, staczał krwawy bój, walcząc niekiedy sam przeciwko dziesięciu, aby ocalić plon rolnika! Ja powiadam że ci ludzie zacniejsi byli, dzielniejsi i szlachetniejsi od nas. Pod ich tarczą staliśmy się tem czem jesteśmy, odwadze ich winni byli praojcowie nasi bezpieczeństwo. Nie godzi się przeto zapominać o nich mój bracie, im to zawdzięczamy chrześcjańską wiarę, bo gdyby nie ich opieka, gdzież by żyli ci świętobliwi mędrcy którzy krzewili religję świętą, odprawiali msze w głębi lasów, i spisywali księgi. Tak powtarzam, bez nich bylibyśmy dzikiemi barbarzyńcami, bez pojęcia Ewangelji!

Dawni dziedzice Felzenburga wymarli oddawna, lecz gdyby mogli wrócić — stary Rock powiedziałby do nich: „patrzcie oto wasz zamek! stos gruzów i nic więcéj... ale wszak dla orła dosyć skały by odbudował gniazdo!

Domawiając tych słów stary kowal powstał, oblicze jego straszny przybrało wyraz: usta mu drżały— siwy włos poruszał się jak grzywa.

— Poszedłbym z nimi zawołał grzmiącym głosem. Tak Daniel Rock, pod ich bokiem, wyzwałby świat w zapasy.

I usiadł blady jak śmierć, z okiem dziwnie błyszczącem i wychylił szklanicę do dna. Ojciec Benedum blady był także — nigdy nie widział Daniela w tak wielkiem poruszeniu.

Po chwili kowal ciągnął daléj zniżonym nieco głosem.

— I ja bym miał sprzedać — ja! zamczysko panów moich? Toż to dziś grób nic więcéj. Miałżebym sprzedać grób ich — za marną garstkę złota?.. Ha! raczéj uciąłbym sobie rękę!.. Słuchaj Frantz, ty wiesz że umarli raz do roku powstają z grobów, w noc Bożego Narodzenia: cóż by więc powiedzieli nasi starzy panowie, zbudziwszy się téj nocy, gdyby zobaczyli swój zamek, sprzedany przez Daniela, a zburzony ręką handlarską? Nie, dzięki Bogu, jam nie tak nikczemny, abym się dopuścił téj zniewagi. Powiedziałem Eliaszowi „Dopóki będzie na ziemi jeden Rock, dopóty zachowa w całości zwaliska Falzenburga, a choćby je całe pokryto złotem, nie sprzeda z nich jednéj cegiełki“ Daniel Rock zapracuje posag dla córki, synowie pomogą mu w pocie czoła... a nie sprzeda ani źdźbła trawy, aby uszczęśliwić Teresę.

Umilkł stary kowal i pozostał chwilę wsparty o stół pięścią z okiem połyskującym. Dwaj synowie słyszeli go ze dworu, oparci o framugę okna; na twarzach ich odbijał się ponury zapał.

Frantz Benedum jakby gromem rażony, sam nie wiedział co na to odpowiedzieć.

— Piękne to wszystko Danielu coś mówił, rzekł po chwili, tak jest, bardzo piękne. Ale na nieszczęście ludzie nie zrozumieją tego.

— A i cóż mi do ludzi, zwłaszcza do ludzi którzy nie rozumieją nic prócz talarów? Ja czuję to co mówię, robię to com powinien, reszta wcale mnie nie obchodzi. Tyś sprzedał lichą łąkę, lecz ja miałżebym sprzedać ostatnią pamiątkę margrafów Felcenburgskich.

— No mój Danielu, stało się, klamka zapadła. Mam posag dla Teresy, i składam go tobie. Oddasz mi go jak będziesz mógł... Brak tylko pozwolenia twego, aby uszczęśliwić kochane dziatki nasze.

Rozrzewniony kowal uścisnął rękę towarzysza lat młodych.

— Zgoda odrzekł — przystaję chętnie na to. Twój syn dzielny chłopak, powierzam mu szczęście Teresy... gdybym wybierał z tysiąca zięciów, nie wziąłbym zaprawdę innego. Pamiętaj tylko Frantz, nie wspominaj mi nigdy o tych gruzach. Nie wyrzucaj mi żem odrzucił sześć tysięcy liwrów Eliasza!

— Ja miałbym ci wyrzucać mój Danielu? Albož ci nie wolno rozporządzać twem mieniem?

— Dobrze więc przywołajmy dzieci.

Kasztany były już podkute. Ludwik stał na schodach przed domem drżąc z niecierpliwości, a Teresa przysłuchując się z kuchni rozmowie, bladła i rumieniła się na przemian. Znała ojca, grzmiący głos jego, przerażał ją niewymownie.

Obaj starzy powstali.

— Ludwiku, zawołał młynarz.

Ojciec Daniel poszedł po córkę.

— Chodź że tu chodź Tereso: powiedz czy chcesz tego hultaja za męża.

Ludwik i Teresa uścinęli się ze łzami.

Starzy ojcowie, nie mniéj poruszeni, ocierali oczy z uśmiechem. Krystjan i Kacper poglądali smutno myśląc w duchu „Kiedyż to przyjdzie na nas koléj.

Ojciec Rock — odgadł zapewne myśli synów.

— No chłopcy — zawołał — odpaszcie żywo fartuchy.. na dziś skończona już praca. Frantz, jedźże po Katarzynę. Spożyjemy wieczerzę razem. Trzeba zebrać całą rodzinę przy ognisku.

(d. c. n.)



Colquin, f.

3550

TYGODNIK MÓD

w Warszawie